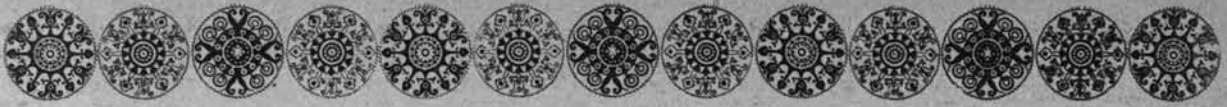


Z NASZYCH KRAJOBRAZÓW.



25. JEZIORO UKAJ W POW. ŚWIECIAŃSKIM

fol. M. Wisznicki



Rozmieszczenie zwierząt. ¹⁾

Świat zwierzęcy, który zamieszkuje powierzchnię ziemi, nie wszędzie ma wygląd jednakowy. Między równikiem a biegunami, zarówno na lądach półkuli wschodniej jak i zachodniej, leżą obszary pod względem faunistycznym do siebie niepodobne, albo przynajmniej posiadające wśród ogółu zwierząt formy gdzieindziej nie spotykane.

W początkach wieku XIX starano się po raz pierwszy wyznaczyć granice tych obszarów, zwanych okręgami zoogeograficznymi. Uważając wówczas klimat za jedyny czynnik, decydujący o zajęciu przez zwierzęta tych lub innych obszarów ziemi, zadowolono się tem, że w strefach klimatycznych wyodrębniono okręgi, zgodne z naturalnym zarysem lądów.

Podział ten pozornie może się wydawać właściwym, gdyż występowanie całego szeregu zwierząt zdaje się istotnie być związane z pewnymi tylko warunkami klimatycznymi. Np. białe niedźwiedzie, lisy polarne żyją tylko w strefie zimnej, inne, jak lwy, małpy, kolibry jedynie w klimacie gorącym; jeszcze inne wreszcie, jak wilki, bobry, ptaki śpiewające upodobały sobie strefę umiarkowaną.

Cały szereg faktów protestuje jednak przeciwko wyłączności klimatu, jako jedynego czynnika, decydującego o rozsiedleniu zwierząt. Zaobserwowano mianowicie, że dwa obszary o jednakowych warunkach klimatycznych mogą posiadać całkiem odmienną faunę, jak Afryka i Ameryka równikowa, jak pustynie i stepy Afryki i Australii; że zaś przeciwnie—jednakowe albo bardzo podobne formy zwierzęce żyją w klimatach różnych, np. na przetrzeni całej Ameryki, gdzie zwierzęta południowe zachodzą daleko na północ i odwrotnie. Wreszcie przekonano się, że zwierzęta właściwe pewnym tylko strefom mogłyby żyć i w warunkach odmiennych: papugi w Anglii, tygrysy na śnieżnych wyżynach Azji, małpy w Chinach północnych i t. d.

Tym podobne fakty pozbawiły wyżej wymieniony podział trwałych podstaw naukowych.

W 1853 roku Schmarla wynalazł 31 zoogeograficznych państw lądowych i 10 oceanicznych, oznaczając np. ocean Spokojny, ja-

ko państwo koralu i strzykw, Amerykę środkową, jako państwo krabów lądowych. Był to podział samowolny, nieumotywowany, nienaukowy.

Dopiero Scater i A. R. Wallace (1876) ujęli zoogeografię w system ściśle naukowy, podając nie tylko zaobserwowane zjawiska i fakty, ale i ich związek przyczynowy.

Ten późny względnie rozwój zoogeografii tłumaczy się poniekąd jej łącznością z innymi naukami: biologią, geologią historyczną i paleontologią. Bez nich zoogeografia ograniczyłaby się jedynie do opisu zjawisk dziś obserwowanych; one zaś pozwoliły rozpatrzyć zjawiska obecne w świetle przeszłości, a przeszłość oświetlić teraźniejszością.

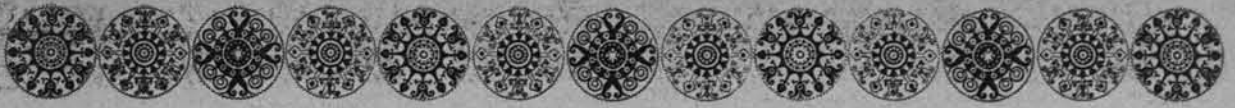
Paleontologia wskazała, jakie było dawne rozsiedlenie zwierząt, geologia odpowiedziała na pytanie, dlaczego ono uległo zmianom i wreszcie biologia wyjaśniła dzisiejszy wygląd fauny danego okręgu.

Obecnie nauka rozpatruje rozsiedlenie zwierząt jako rezultat działania trzech czynników: klimatycznego, biologicznego i geologicznego, a więc działania teraźniejszości i przeszłości.

Warunki życia każdego organizmu, o których decyduje klimat, wyrażone są przez ciepło, światło, powietrze, pokarm.

Pierwszy z nich, ciepło, zmienia się wraz z szerokością geograficzną, położeniem nad poziomem morza, porami roku, częściami dnia, nie może więc pozostać bez wpływu i na oddzielne grupy zwierzęce o swoistej organizacyi.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, że inaczej pod tym względem powinnyby się zachowywać zwierzęta ciepło- i zimnokrwiste. Pierwsze posiadają ciepłotę własną, regulowaną przez spalanie pokarmu, drugie — ciepłotę zależną od otaczającego środowiska; te więc powinnyby być mniej odporne na zmianę temperatury otoczenia. Tak jednakże nie jest. Zwierzęta ciepłokrwiste, które muszą mieć pewną stałą temperaturę ciała, są w razie silnych wahań łatwiej narażone na wewnętrzne zaburzenia organiczne, przeciwdziałające normalnemu ich rozwojowi, niż zimnokrwiste, do tych wahań bardziej przyzwyczajone. Dlatego też wrażliwość na ciepło związana jest



nie z ciepłotą krwi, ale z szerokością skali między maximum i minimum temperatury, przy której dane zwierzę żyć może. Szerokość tej skali bynajmniej nie jest zależna od stanowiska zwierzęcia na szczeblu organizacyjnym. Tak zw. stenotermy (o małej skali), jak i eurytermy (o szerokiej skali) spotykają się wśród zwierząt i niższych i wyższych. Np. wiele drapieżników, gryzoniów, wróbel, kos, żaby, pająki należą do eurytermów. Małpy, kolibry, większość gadów i znaczna część owadów — do stenotermów. Eurytermy mają oczywiście szersze pole występowania, mogą bowiem żyć nie tylko w klimacie morskim, o małych wahaniami temperatury, ale i w klimacie kontynentalnym. Stenotermy ograniczone są tylko do klimatu morskiego. Tem tłumaczy się po części wielkie ożywienie lasów podzwrotnikowych Brazylii w stosunku do ubóstwa świata zwierzęcego Mandżuryi.

Wśród eury- i stenotermów są formy zwierzęce posiadające rozmaite przystosowanie ochronne, które dają im przewagę nad innymi. Do takich środków ochronnych należą: otorbienie, u niższych linienie, rozwinięte silnie wśród ssących, występowanie warstwy tłuszczu podskórnego u ssaków morskich: fok, delfinów, wielorybów i u niektórych lądowych. Jednym z ważniejszych przystosowań jest wreszcie tak zw. okresowość życia zwierzęcego, polegająca na tem, że okresy życia, w których osłabiona jest przemiana materii, przypadają na niedogodne pory roku. U wielu owadów samiczki z zapłodnionymi w końcu lata jajami zimują w stanie odrętwienia, składając je dopiero na wiosnę, kiedy nastają dobre warunki rozwoju. Tego rodzaju przystosowanie daje zwierzętom wrażliwym możliwość przetrwania w gorszych warunkach.

Światło, niezbędny warunek życia roślin, ma pośrednio niezmiernie wielkie znaczenie dla świata zwierzęcego. Bezpośrednio rola jego ogranicza się do ułatwiania zwierzętom dziennym i morskim wyszukiwania sobie pokarmu, wpływa też ono na zmodyfikowanie lub zanik oczu u zwierząt żyjących w ciemności.

W geograficznym rozmieszczeniu zwierząt na powierzchni ziemi światło nie bierze udziału, decyduje jedynie o charakterze fauny morskiej w kierunku pionowym.

Znacznie większy wpływ na rozsiedlenie zwierząt ma powietrze. Nie jako czynnik podtrzymujący życie dzięki zawartości tlenu, gdyż procentowe ilości jego głównych składników nie przedstawiają znaczniejszych różnic na powierzchni ziemi, ale jako środowisko mniej lub bardziej wilgotne.

Nasylenie powietrza parą wodną wykazuje wielkie wahanie w zależności od bliskości morza, szerokości geograficznej, panujących wiatrów, ukształtowania powierzchni, pór roku i dnia. W niektórych okolicach międzyzwrotnikowych, w pobliżu mórz, dzięki wiatrom i bujnej roślinności, powietrze jest tak silnie przesycone parą wodną, że życie w niem staje się podobne do życia w wodzie. Wskutek tego niektóre nasze zwierzęta wodne są tam zwane lądowcami. Pijawki np., zamieszkujące u nas błota i stawy, spotykane są tam całymi masami na liściach i gałęziach drzew, raki zachodzą daleko w głąb lądu, żaby i ropuchy składają jaja na liściach nie w wodzie; nawet ryby mogą dłuższy czas przebywać na lądzie.

Inne są warunki otaczającego środowiska w stepach i pustyniach. Suchość powietrza przyczynia się tam z jednej strony do większego ubóstwa świata zwierzęcego w stosunku do okolic wilgotniejszych, z drugiej zaś — do nadania faunie stepów i pustyń swoistego charakteru.

Ostatnim bardzo ważnym czynnikiem klimatycznym jest pokarm. Zarówno jego ilość jak i jakość wpływa w znacznej mierze na stosunki świata zwierzęcego.

Wszystkie zwierzęta, zarówno lądowe, jak morskie, zależne są od świata roślinnego, czy bezpośrednio jak roślinożerne, czy pośrednio jak drapieżniki. W pierwszej linii więc występowanie zwierząt związane jest z bogactwem roślinności.

(DCN)

W. B.





DWORY, ZAMKI i PAŁACE.



BASZTA WJAZDOWA

*** fot. K. Wiśniewski



fot. M. Wiśniewski

MOST ZWODZONY

27. Zamek w Janowie.

Miasteczko Janów w Winnickim na Podolu, położone przy ujściu Śniwody do Bohu, jak większość miasteczek małych wszystko, co ma ciekawego, zawdzięcza pamiątkom z lat dawnych. Nad brzegiem Śniwody, drugą stroną przylegając do rynku miejscowego, wznosi się pałac dziedziców Janowa, hr. Choloniewskich — niegdyś zamek warowny, którego szczątki baszt narożnych zachowały się dotąd; frontowa baszta w pięknych liniach barokowych, uwieńczona potężnym gniazdem bocianiem, góruje nad bramą sklepioną, do której przez częściowo zachowaną fosę prowadzi most, z przytwierdzonymi doń łańcuchami, jakby dla

przypomnienia profanom nawet, że niegdyś był zwodzony. Niestety poza tem cały front, jak zresztą i inne budowle, nosi liczne ślady przeróbek późniejszych podczas których, jak widać, wcale nie troszczono się ani o styl, ani o charakter dawnej budowli. Płynąca tuż obok Śniwoda i trochę dalej Boh, rozlany wśród niskich łąk i bagien, musiały stanowić niegdyś najprzedniejszą fortyfikację zamku, bo poza tem okolica jest płaska i do obrony trudna. Zamek do dziś jest rezydencją hr. Choloniewskich. Poza tem w miasteczku godny jest widzenia kościołek barokowy i oryginalny obszerny bazar w rynku na wzór wschodniego karawanseraju w kwadrat zbudowany z wyniosłą wieżą czworoboczną na froncie.

M. W.



ARTYSTA WOBEC SZTUKI LUDOWEJ.

W sztuce ludowej przejrzała się twarz ziemi, jak w ogromnym zwierciadle. Znalazł tu swoją wykładnię w barwie i linii cały krajobraz polski. Te wszystkie rozkosze kolorowe, które dzień każdy oku przy-

nosi — proste i nieskażone znalazły tu swój wyraz plastyczny, najbardziej bezpośredni i najdobitniej ujawniony.

Ostatnia wystawa zdobnictwa ludowego, urzą-



dzona przez Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, obudziła przeróżne myśli na temat rozbieżności pomiędzy sztuką ludu samą w sobie, a jej wpływem na sztukę kulturalną, uprawianą przez artystów.

Sztukę ludową wydaje z siebie rasa najbliższa ziemi, żyjąca — w najbardziej dosłownym znaczeniu — *na łonie natury*: w niej więc winien ukrywać się najbardziej żywotny, najsilniej skupiony pierwiastek pojęć pl. miennych o pięknie. Odwieczne osiedla ludzkie, ich klimat, przyroda i właściwości decydują o charakterze estetyki danego plemienia — kto nie wierzy, niechaj stara się badać zbiory krajoznawcze...

To jest podłoże; — na niem jak haft barwny i zaplątany wiją się wpływy poboczne na rozwój plemienia, naleciałości i pamiątki podbojów, zaborów, wędrówek, skrzyżowań się ras i t. p. Formowanie się nastrojów społecznych gra też poważną rolę — ale powszechnym tłem, koniecznym i wytwarzającym ton ogólny, jest zawsze i przedewszystkiem: ziemia — a co za tem idzie: klimat, 'niebo, fauna i flora — krajobraz.

On to — czarodziej potężny i niezrównany — urabia posłuszne oko ludu i do woli swej nagina, on uczy je miłości ku barwom i przyzwyczajają do pewnego typu linijności: on wreszcie, rodząc te lub owe plody, pozwala mu wybierać nie tylko barwy i krój przyrodziewku — ale narzuca mu jego miąższość i jego gatunek, który jeno dotykem, sprawdzić można.

Widzieliś - my na wystawie krajoznawczej, jak lud polski oddycha barwą — w jakich płomieniach i płonących przejrzystościach jawi się ona wszędzie, gdziekolwiek ten lud zdanie swoje o estetyce wy-daje.

Barwa o mocy strzelistej, w całym ogniu swoich pierwiastków jest tutaj koniecznością, bez której nie byłoby sztuki ludowej.

Linijność jest uproszczona, lapidarna, zwięzła, cała podległa kolorowi i jego prawom.

Żadnych półtonów, żadnych niejasnych po-

łączeń: barwa biała kojarzy się bezpośrednio z czarną, czerwień krzykliwa, gorąca — z fioletem i zielenią. Wszystko jest żywe, czyste, radosne do zupełnego upojenia: kontrasty i pozorne dysonanse jeżą się jak las gęsty... Oto fiolet i purpura, fiolet i granat, fiolet i zieleń — a zawsze fiolet, jak barwny akompaniament krzykliwe wypiskujących skrzypiec... Niekiedy jeszcze szafir prosty, głęboki — jak najwyższy ton nieba w lipcowy, gorący dzień — a tuż obok amarant jarzący i wybuchowy oranż jak dostały lubin w skwarze piekielnym...

Żadnych wahań i żadnego zmęczenia!

Co czarne — to czarne, a jeżeli szare, to tej że chwili płomienną, czerwoną lamówką okraszono — albo czarną kresą naszywki albo pękiem włóczki zielonej, fioletowej, szafirowej, doprowadzone do porządku, podniesione do wyżyn *koloru jaśniejszego, przezroczystego*....

Takie jest pojęcie o barwistości, smak, taka gama kolorów, taka miłość radosna dla piękna, jaką lud życie swoje krasuje.

Lud o takich sympatyach wzroku, o takim wyczuciu i takiej potrzebie płomienności barwy nie może być protoplastą dzisiejszego malarstwa.

Próżne są nawet gorące zwroty ku estetyce ludowej i zabobne najazdy na armie skrzynek malowanych, kogutków i „kwiateczków” — anektowanie tych zdobyczy *in crudo* nie wleje nowej krwi w żyły sztuki kulturalnej.

Sztuka ludowa nie jest murem, ale wskazuje drogę, którą dążyć należy; — nie na tem, co lud dał już, ale na tem, co ludowi dała ziemia, jej charakter i krajobraz oprzeć się trzeba.

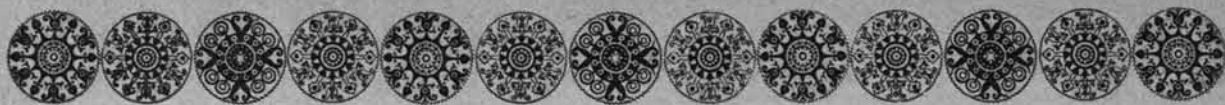
Malarstwo nasze owładnięte przez realizm, przez bezmyślność odtwórczą i przez anemię działania — dalekie jest od tych czynników, które stworzyły

sztukę ludu. Nawet barwisty Tetmajer jest tylko śmiałym realistycznym odtwórcą scen ludowych; Krasnowolski, ludowiec, malarz o wybitnym i upartym talencie najbardziej może zbliżyć się ku prawdzie — ale i temu bruździ jego aka-



ZAMEK W JANOWIE

fol. M. Wisznicki



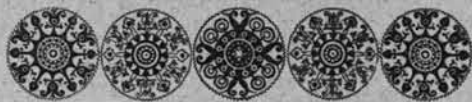
demicki realizm, którego twórca ludowy znać nie powinien.

Jeżeli kiedyś z łona ludu wyjdzie artysta o niepokalanej naturze — będzie to człowiek tak nowy i tak silny, że sam jeden może postawić zrab wielkiej sztuki plebienia.

Będzie to chłop szczery, kmieć piastowski, kochający duszą całą potężną gamę barwy, buchają-

cej wszystkimi ogniami kolorów, i będzie to mistrz malarz-syntetyk, stylizator i absolutny nowator estetyczny. Nie będzie on *odtwarzał* ale *tworzył* — nie oprze się ani na wycinankach ludowych, ani na egzotycznych próbach Pawła Gauguin'a — ale na tej niezłomnej prawdzie, którą jego bystre, malarzsko sokole oczy wyczerpną z ziemi rodzinnej, z jej kraszy i z jej nieprzebranej poezji

Antoni Gawiński.

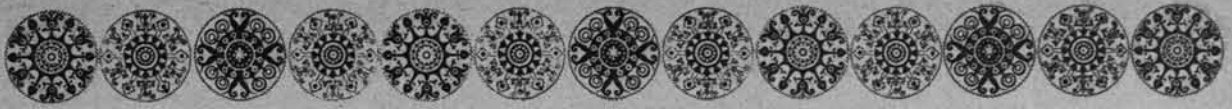


Dwaj kupcy w Łowiczu. 1)

B a r s z c z. Przejeżdżając przez Kraków, wstąpiłem do kościoła N. M. Panny w Rynku na pacy, a obchodząc następnie kaplice, w jednej z nich zauważyłem tablicę wmurowaną, poświęconą pamięci Macieja Bartscha z dn. 30.VI.1737 roku. W Łowiczu mieszkali także Bartschowie, z których Józef, kupiec, w r. 1752 na liście Zgromadzenia Kupców notowany jest — „Bartzc”, a w r. 1754 „Bartsch”. Jerzy (Georgius) zaś, na tablicy pamiątkowej z r. 1768 w Ogrójcu jest podany jako „Barszcz” a 1781, tamże, jako „Barsz”, — chociaż podpisywał się „Jerzy Barszcz”. Czy ci trzej Barszczowie — Maciej, Józef i Jerzy pochodzili z jednej rodziny, a tylko różnie się podpisywali, trudno dociec, albowiem dowodów piśmiennych w tej kwestyi nie posiadam.

Na razie obchodzi mnie tylko Jerzy Barszcz, którego posiadam kilka listów, kilkanaście kartek luźnych z ksiązek kupieckich, i na podstawie tych danych pragnę skreślić zyciorys osobistości dość wybitnej, jak na Łowicz. Jerzy Barszcz urodził się w r. 1716; przyszedłszy do lat, znaczenia i majątku, poślubił Franciszkę Libską (Lipską), pochodzącą z rodziny dawno osiadłej w mieście, która dla wygody arcybiskupów gnieźnieńskich utrzymywała pocztę w Łowiczu, piastowała różne urzędy w magistracie i była właścicielką domów i roli. Barszcz kupił kamienicę w Starym Rynku (nr. 46) i otworzył w niej sklep. W r. 1745 zapisał się do Zgromadzenia Kupców w Łowiczu, w 1748 i 49 był już podskarbnym II, w 1752 — vice cechmistrzem, a w 1757, 58, 59 i 68 pełnił godność cechmistrza. Jest ślad w księgach zgromadzenia, że „kolacyę zwyczajną oddał i zupełnie się wyplacił”, W r. 1763 w tychże księgach zanotowano, że Zgromadzenie winno Barszczowi zł. 50 gr. 9. Nasz Barszcz nie tylko w Zgromadzeniu zasłużył na zaufanie;

mieszkańcy miasta również ocenili jego sprawowanie się, wiedzę, zabieglivość, kiedy w latach 1748 i 49 powoływali go na ławnika, w r. 1752. 56, 60 i 63 na radnego miasta, a w r. 1755 powierzyli mu godność prezydenta magistratu miasta Łowicza. Barszcz, pełniąc obowiązki w zgromadzeniu i magistracie, jako kupiec nie zaniedbywał sklepu, przeciwnie, rozwijał go i prowadził swoje przedsiębiorstwo na szeroką skalę, sprowadzając towar z zagranicy od firm pierwszorzędnych, a dowodem tego są inwentarze sklepowe, które sam zestawiał i notata w księdze tak zwanej kontowej, tak opiewająca: „Imć pan Jakób Rawicz dał mi rewers, jako przez J. W. Łochockiego, starostę osieckiego, w całości odebrał odemnie Tynfami Saskiami i monetą Pruską, Tynfów 10,001 przed redukcją w d. 4 Septembris, an. 1761. Więc gdybym miał umrzeć, a. J. P. Rawicz chciał jakowe pretensye do mnie rościć, więc suplikuję, aby mu nic nie dać i dobrego słowa; wszak jak chciał, tak sobie odemnie pieniądze brał, często obligował o Saskie i procent mnie na nich dawał. Zawzby (?) teraz nie miał tak odemnie przyjąć pieniędzy? Przez lat 7 targował odemnie złotych 74,000, proszę to zważyć, co miał ze mnie za profit; ale o to nie mówię, co miał, to jego, ale że redukcya nastąpiła, a ja sam przed redukcją, jakim wyżej wspomniał, jemu odesłał i na to jest rewers, więc niesłuszną i niesprawiedliwą sobie rości pretensyę. Ja słusniejszą mogę mieć do Rawicza pretensyę, bo d. 8 maja 1762 r. wypłacone 1511 są z moją krzywdą, że po redukcji nie rychło przysłał na mnie assygnacyę, a jam był zawsze Capax Imci wylczyć przed redukcją, gdyż towary i księgi i auptugi, (auscugi? p. r.) dawno przed redukcją przysłane mi były i one przed redukcją rozsprzedałem, co, że sumiennie i rzetelnie piszę, na to się ręką moją podpisuję 1762 roku.”



Inwentarze są dość ciekawe, z nich bowiem można powziąć wiadomość, jaki towar Barszcz sprowadzał i ile go kosztował, licząc wartość tynfa po złp. 1 gr. 8.

„Inwentarz z sklepu, uczyniony 18.IV 1759 r. na wagę i cenę, jak kupuję w Gdańsku i Wrocławiu, z ekspedycją.”

A) Wykazano towaru niesprzedanego na tynfów 10,613.25.

B) U dłużników z lat dawnych i roku bieżącego podług szczegółowej specyfikacji tynf. 7,189.

C) Po uczynionym inwentarzu sprowadzono towaru za tynf. 37,065.25”.

„Inwentarz z sklepu, uczyniony 2.IV. 1766 r., na wagę i cenę, jak kupuję w Gdańsku i Wrocławiu z ekspedycją.”

A) Wykazano towaru niesprzedanego na tynfów 22,032.25.

B) U dłużników z lat dawnych i roku bieżącego... tynfów 5,547.19.

C) Po uczynionym inwentarzu, sprowadzono towaru, za tynf. „—, ”

W r. 1745, jak to wykazano inwentarzem i księgami, obrót w sklepach wielkim i małym wynosił tynfów 44,044, a czysty zysk przedstawiał się w ilości 8,867.30 tynfów.

W tym roku Barszcz wystawił „Browarek” za złp. 3,186, 2 kominy za złp. 1,000, śpichrz za złp. 429, szopy i 2 altany u oo. dominikanów, a chcąc wiedzieć, jaką też wartość przedstawiał jego majątek, tak zestawiał:

W sklepie wielkim towaru i należność od dłużników złp. 34,934 gr. 26.

W sklepie małym towaru i należność od dłużników złp. 7,611 gr. —

W kapitule Kollegiaty Łowickiej złp. 20,000.

W roli, srebrze, cynie, miedzi i t. d. złp. 20,000. Gotówką jest złp. 8,866 gr. 20.

Wystawienie browaru, kominów, śpichrza złp. 4,615.

A zatem wartość majątku prócz kamienicy złp. 96,027 gr. 16.

Role w polach miejskich kupił: 1 od Słupeckiego w r. 1752, 3 od Malinowskiego w r. 1759,



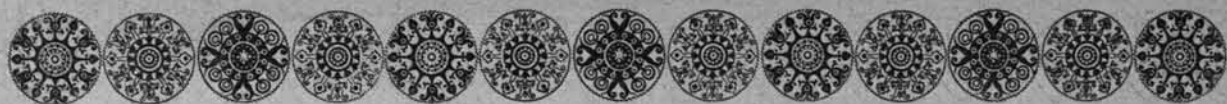
WŁOSZCIANKI Z POD GOSTYNINA

fol. K. Kuchleń

1—od Lipskiego, „patryoty miasta” w 1761, 1—od Losińskiego w 1762 r.

W sklepach Barszcza poważny prałat i skromny pleban mogli się zaopatrzyć we wszystko, co im potrzebne było do kościoła i do domu. Magnat i szlachcic zaspakajali tu swe sprawunki, zakupując wino beczkami, miody, wódki zagraniczne, delikatesy, bakalie, ryby, różne przyprawy kuchenne, naczynia wykwinne, karty francuskie (talia 16 groszy), skrzypce za fl. 10, trąbki (saska złp. 5), móżdżerze do strzelania po fl. 5 i t. p. Panie i gosposie kupowały tu herbatę (za funt złp. 6), cukier C. B. (funt złp. 1 gr. 15), kawę (funt złp. 2), migdały słodkie (funt złp. 1 gr. 6, w skoru-

pkach złp. 1 gr. 16), rodzynki (funt 20 groszy, kamień fl. 24), płótno, jedwab, krochmal (funt 19 gr.), cynamon (fl. 10), oliwę hiszpańską (38 groszy), haftki (za pęczek gr. 1), nici konopne (lokciec 12 groszy) i maglowe białe (21 groszy), guziki, świece, mydła, perfumy, szkło, farfury, szcztoki i t. d. Lekarz i chory kupowali tu różne lekarstwa i zioła. Malarz miał dla siebie farby, złotko, srebro, pędzle i inne przybory. Pisarz mógł tu nabyć papier holenderski (ryza złp. 30) i „patria” (25 gr. 10), lity na arkusze po gr. 6, wyślacany po 4 gr., laku laskę czerwonego za 20 gr., czarnego za 21 gr., piór gęsich i t. d. Rolnik zaopatrzył się w kosy po złp. 4 gr. 15, łopaty, siekiery, gwoździe, różne żelaztwo, worki, postronki, nasiona rolnicze i t. d., a ubogi kmiotek przychodził tu po sól, oselki, buty litewskie i t. d., a przede wszystkim na gorzałkę. Razu jednego weszło ich kilku odrazu i prosili o wódkę, ale mocną. Subiekt nalał i podał im w naczyniach szklanych. Jeden z nich, wzięwszy naczynie do ręki, przytknął takowe do ust, zaczął smakować, wykrzywił się i zwrócił subiektowi uwagę, że się pomylił, albowiem nalał im nie wódki, a jakiejś lury, siwuchy. Barszcz był wówczas w sklepie, patrzył na całą tę scenę, widział, jak niezadowoleni włoszianie, coś gwarząc i kiwając głowami, podeszli ku drzwiom, przypatrywali się wódcę, trzymając naczynia skierowane pod światło; wreszcie podrażniony, wybuchnął



gwałtownie i rzekł: „rura jesteś, nie znasz się na wódce!” Kmiotek z najzimniejszą krwią postawił naczynie na stole i odpowiedział: „może być, że się nie znam, ale pytam, albowiem ciekawy jestem, coby to był za barszcz, gdyby rury nie było?”, dając w ten sposób uczuć właścicielowi sklepu, że jak barszcz-żur bez rury — kości gotowane nie ma smaku, tak i sławetny Barszcz — kupiec, gdyby nie wlc-
 ścianie-rury, którzy do niego zachodzą na gorzałkę, nie byłby przyszedł do majątku.

Barszcz w rzeczywistości dorobił się majątku, ale musiał go używać godziwie, jak są tego niektóre dowody: Do kościoła farnego pod wezw. Ś-go Ducha, w którym odprawiały się i nabożeństwa Zgromadzenia kupieckiego, ofiarował kielich wielki, srebrny, miejscami złocony, z wyobrażeniem narzędzi męki Chrystusa. Przed szpitalem Ś-go Leonarda na Kirchowie (Koński Targ) wystawił krzyż, a jak napis w języku łacińskim wyrzynięty na tablicy

marmurowej świadczy, na zewnątrz kolegiaty przystawił kaplicę, tak zwany „Ogrójec”. „Na chwałę Wszechmocnego Boga i ozdobę sławnego kościoła Kolegiaty Łowickiej kaplicę tę, poświęconą Chrystusowi Panu, nad blizką swą męką w ogrodzie getsemańskim rozmyślającemu, wraz z grobem na zwłoki swoje i familii przygotowanym, szlachetny Jerzy Barszcz, radny łowicki, własnym swym kosztem z fundamentów wystawił

r. p. 1758, zapisawszy następnie kapitał na utrzymanie tejże, od którego procent miał być przeznaczony na ciągle utrzymanie lampy, na jałmużnę ubogim w dni środowe i piątkowe, z obowiązkiem odmawiania przez nich „Wieczny odpoczynek racz im dać Panie”, — dla psalterzystów, odśpiewujących psalterz, w końcu, na aniwersarz i odprawianie mszy św.” Ks. Dominik Czerwiński,

senior prebendarzy, autor książki p. t. „Patronka prymacyałego miasta Łowicza i księstwa całego, oraz wszystkich udających się do siebie, w potrzebach wszelkich doświadczona św. Wiktorya panna i męczenniczka Chrystusowa”, którą wydrukował w tłoczni JO. Ks. Imci Prymasa arcybiskupa gnieźnieńskiego 1764 r., w dedykacji świadczy, że wydał ją „na szczególne żądanie Szlachetnego imci Pana Jerzego Barszcza, rajcy łowickiego, dewota tejże świętej i Franciszki z Libskich, małżonki jego”.

Bogobojny i zacny ten kupiec, powszech-

nie szanowany, miał córkę imieniem Magdalenę, panienkę wykształconą i muzykalną. W domu był szpinet i klawikord, bywała młodzież, bawiono się, lecz ojciec, człowiek praktyczny, znający się na ludziach, radby swoją córkę połączyć węzłem małżeńskim nie z tym, kogo sobie ona upatrzy, pokocha, a z młodzieńcem skromnym, z subiektem, który u niego pracował w sklepie, prowadzącym się wzorowo, systematycznym, pilnym,



UKRAINKA W NAMITCE

Ze zbiorów Polsk. Tow. Krajozn.



WŁOŚCIANKA Z POW. USZYCKIEGO (Podole) fot. J. Zaleska
w „RANTUCHU”



fot. ze zbiorów
Pol. Tow. Kroyozn.

„BOJARKA” Z PARAFII
MIĘDZYRZECKIEJ (pow. radzyński)

punktualnym. Panienska marzyła o innej partyi, o subieckie, urodzonym na wsi, ani slyszec nie chciała, uważając to dla siebie za mezalians. Barszcz nieposłuszną Magdalene, jak wieść niesie, zamknął w klasztorze pp. bernardynek, pragnąc, żeby pod wpływem życzliwych sobie zakonnic w ciszy upamiętała się i poszła za wolą kochającego ją rodzica, czy też może sama przekroczyła furtę zakonną i szukała tam obrony, wstawienictwa, pociechy. Ile jest prawdy w tem opowiadaniu ludzi wiekowych, nie wiem, dość, że poczciwy Barszcz w 52 roku życia, d. 7 lutego 1768 r., rozstał się z tym światem, a subiekt Andrzej Zawadzki z Magdalena, córką jego, jako żoną, objął w posiadanie sklepy i cały majątek.

Z a w a d z k i, wyuczony przez pryncypała nie wypuszczać nigdy kredy z ręki, zapisał w księgach: „teść, stosownie do życzenia, pogrzebiony w grobie pod Ogrójcem przy Kolegiacie, ubrany został w suknie grodonabelowe (może grodenaplowe — rodzaj materyi tegiej, jedwabnej; wartość

w inwentarzu fl. 190), opasany pasem tureckim złotym (wartość fl. 193 gr. 24), czapka z barankiem czarnym (fl. 38), buty litewskie”. Młodzi gospodarstwo zostawili wśród obrazów portret Barszcza w kontuszu, kardynała Lipskiego, nadto: suknie Pani

Matki (wartości podług inwentarza fl. 2,754 gr. 22), jej książkę do nabożeństwa w srebro oprawną (fl. 24), bieliznę (fl. 1,581 gr. 3), pościel (fl. 708 gr. 12) i suknie pani Magdaleny Andrzejowej (fl. 1,061), inne zaś rzeczy i sprzęty w r. 1772 w obecności delegatów ze strony magistratu sprzedali. A były: para sukien grodonabelowych kaczorowych, para sukien grodonabelowych porcelenowych (fl. 152), para sukien turkusowych (kontusz, żupan różowy, wartości fl. 164 gr. 20), para sukien czarnych (fl. 164 gr. 20), żupan granatowy kamlotowy, jubka jak kontusz, sukienna, podszyta półfelpą (materyą jedwabno - welnianą, kosmatą po wierzchu, wartości fl. 126 gr. 20), kiereya kamlotowa, szafirowa, podszyta wilkami (fl. 215 gr. 10), delia z wilkami (fl. 254), delia z po-



WŁOŚCIANKA
Z KAZIMIERZY
WIELKIEJ (w Proszowskiem)

fot. ze zbiorów
Pol. Tow. Kroyozn.



pielicami (fl. 316 gr. 20), opończa amarantowa, opończa szara, pas turecki popielaty, pas srebrny stambulski, spodnie czerwone, spodnie pół-sukienne, kaftan skórzany, kaftan flanelowy, szlafrok, czapka, 2 pary butów, 2 kobierce, dywan, koldra bagazyowa (z materyi bawełnianej) jedwabna z niebieskim brzegiem i słupem czerwonym i t. d. Wśród cyny oszacowanej na fl. 668 gr. 6 i miedzi (fl. 1736 gr. 23), znajdował się obuch (gatunek dawnej broni, mającej koniec cieńszy, od młotka idący, zakrzywiony), 2 pistolety, moździerz, żelazko do prasowania, wagi, gwichty i t. d. Placono wówczas za korzec pszenicy fl. 20, żyta fl. 12, owsa fl. 8, grochu fl. 20, kaszy jaglanej ćwierć fl. 8. Razem, po spieniężeniu tego wszystkiego, co było do sprzedania, Zawadzki otrzymał mniej fl. 15,947 gr. 82, aniżeli powinien był wziąć podług cen, jakie Barszcz wystawił w r. 1768, przed samym zgonem. Andrzej Zawadzki, już w r. 1759 był zapisany na liście fryców, to jest chłopców kupieckich, w r. 1760 i 64, był ich marszałkiem, 1762 i 63 — sędzią. W r. 1770, zapisany do Zgromadzenia Kupców, od 1772 do 1787 zasiadał na posiedzeniach jako vice-



WŁOSZIANKA Z POW. USZYCKIEGO
(Podole)

fol. J. Zaleska

cehmistrz. W roku 1772 i 73 Zawadzki powołany był na rajcę miasta, 1774 do 1778, 1787, 88 i 93 był seniorem radnych, w 1779 do 1786 i 1790, 91 piastował urząd wójta miasta, w 1792—był sędzią Sochaczewa, wolnego miasta Rzeczypospolitej. Za czasów pruskich, w d. 30 maja i 29 czerwca 1805 r. podpisał się jako burmistrz spraw policyjnych w Łowiczu. Adresy na kopertach, w językach: polskim, francuskim i niemieckim tytułują go: Sławetnemu I. Panu... Panu i Dobrodziejowi, Szlachetnemu I. Panu... Panu i Dobrodziejowi, W. I. Pan Dyrektor i Administrator Fabryki J. Król. Mości płóciennej w Łowiczu (1787—1796), Wiel. I. Pan

składnik tabaczn. Skarbu Koronnego, I. M. Pan Kupiec bien (lub très) renomé i obywatel, I. Pan Prezydent (1795 r.) i t. d. W d. 20 maja 1793 r. Andrzej Zawadzki, sędzia cechu młynarskiego, na mocy praw, nadanych cechowi, wzywa sławetnych starszych i wszystką brać, oraz czeladź cechową, ażeby się zjechali do Łowicza na sesję po św. Trójcy i w d. 29 t. m. i r. przystąpili do swoich prawem przepisanych obrządków i czynności.

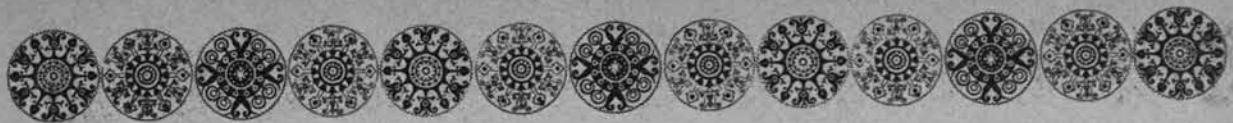
R. O.



Szczep Lo-lo w Chinach. ²⁾

Rzecz prosta, iż tak nieznacznym zakresem potrzeb, jaki jest właściwy Lo-lom, nie mógł dawać pola do rozwoju jakichkolwiek rzemiosł. Każdy sporządza sam sobie odzienie i obuwie; każdy sam wznosi sobie chatę i sam wyrabia najniezbędniejsze w niej sprzęty. Jedynie tylko rzemiosło kowala wymaga pewnej specjalizacji; kowal dostarcza mieszkańcom wioski zarówno niezbędnych narzędzi rolni-

czych, jak ostrzy do strzał, dzid, noży i sztyletów, których zapotrzebowanie jest zawsze znaczne. Handel wewnętrzny właściwie nie istnieje tu wcale, wszyscy bowiem są w posiadaniu jednorodnych produktów surowych; handel zaś zewnętrzny, również niezmiernie słaby, prowadzony jest z wędrownymi chińczykami, którzy wzamian za sól, kociółki żelazne, tkaniny barwne i niektóre drobiazgi



otrzymują wełnę, skóry zwierzęce i ziarno. Ani monety własnej, ani jakichkolwiek miar i wag Lo-lo nie posiada zupełnie; handel ma charakter tu wyłącznie zamienny, a wszelka ocena wagi lub ilości dokonywana jest wprost na oko.

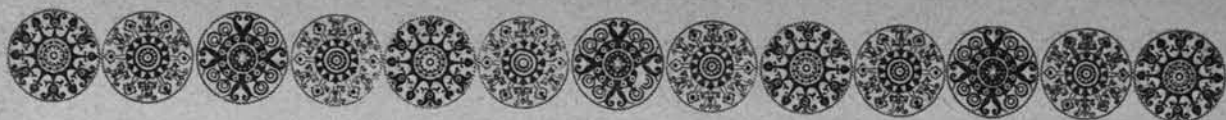
Warunki fizyograficzne, w jakich żyją Lo-łowicze, musiały wywrzeć swój wpływ na charakterystykę fizyczną tej rasy. Klimat surowy, górski, o znacznych skokach temperatury, nędzne mieszkania, źle chroniące od chłodu, wreszcie cały tryb życia pędzonego bez względu na pogodę przeważnie na powietrzu, nadają tutaj doborowi naturalnemu szczególnie ostry charakter: osobniki słabsze zginąć muszą,—przy życiu pozostają li tylko odporniejsi. Stąd też Lo-łowicze stanowią rasę silną i zdrową, wytrzymałą na trudy życia napoły pasterskiego, napoły łowieckiego. Podobnie jak u ogółu ludów górskich, podziwiać w nich można zręczność ruchów, pewność chodu i giętkość ciała, wpływające z wyrobienia mięśniowego.

Obok tężyzny fizycznej nie brak również Lo-łom i tężyzny duchowej. Obyczaj plemienny vendetty, utrzymując mieszkańców w ciągłym pogotowiu wojennem, niemało wpływa na wyrobienie w nich dzielności i męstwa, a zarazem ustawicznej czujności, sprytu i spostrzegawczości. Zarazem jednak vendetta stanowi złą plagę dla plemienia, wycieńczając siły żywotne szczepów, pozbawiając je najlepszych i najdzielniejszych wojowników, wyniszczając niekiedy do nogi całe rody. Powodem tych krwawych rozpraw bywa zazwyczaj zabójstwo członka szczepu przez osobnika szczepu innego. Wówczas, według pojęcia Lo-łów, krew żąda krwi, i rozpoczyna się walka bratobójcza, w której bierze udział nie tylko rodzina zamordowanego, lecz cały szczep, do którego zmarły należał. W walkach związanych z porachunkami vendetty Lo-lo ujawnia w równej mierze męstwo i zapal rycerza, jak spryt i rozwagę chłodnego stratega. Podobnie indyanom Ameryki rozwija on wówczas cały zasób chytrych i podstępów: umiejętnie maskuje swe ruchy, zacierając ślady, nocą spada niespodzianie na wroga, niszcząc go żelazem i ogniem. Dr. Legendre był nieomal naocznym świadkiem podobnego nocnego napadu, przybył bowiem do jednej z wiosek w kilka godzin zaledwie po doszczętnem jej zniszczeniu przez napastników. W pożarze, podłożonym naraz w kilku punktach osady, zginęła córka wodza, nad którym dokonywano zemsty, żona zaś jego kilkakrotnie raniona ledwo zdołała umknąć z pośród płomieni. W podobny sposób znalazło śmierć i kilku niewolników, a także część bydła i koni, napastnicy bowiem, strzegąc koliska objętego przez pożar, baczą, by o ile możności żadna z ofiar nie uszła z płomieni. Jedynie tylko wojownicy wioski napadniętej są zazwyczaj w możności wydostania się na ze-

wnątrz i stoczenia walki z wrogami, a to głównie dzięki umiejętności wykonywania istic kocih skoków i nagłych rzutów. Wówczas pomiędzy obu stronami zawiązuje się bójka na śmierć i życie, w której długie dzidy ustępują miejsca dogodniejszym krótkim nożom. W razie nieporozumienia i zatargów międzyszczepowych innej natury, nie związanych ze sprawami vendetty, rozprawa pomiędzy stronami wrogimi ma charakter o wiele łagodniejszy, a przedewszystkiem bardziej szlachetny; mianowicie szczepy poważnione staczają jawną bitwę w biały dzień na terenie zawczasu obranym.

Nietylko jednak walki wewnętrzne, międzyszczepowe stanowią pole, na którym wojownicza, bitna natura Lo-łów znajduje swe ujście. Żywiąc odwieczną nienawiść do chińczyków, toczą oni z nimi nieustanną wojnę, korzystając z byle pretekstu, a częstokroć obchodząc się nawet i bez niego, dla urządzenia napadu na osady chińskie położone na nizinie. Napaść w tym wypadku bywa równie nagle i nieoczekiwana, jak w wypadkach vendetty, jeno bardziej jawna, dokonana z szaloną wprost brawurą i rozpędem. Jednej tylko cechy brak Lo-łowi na to, by mógł uchodzić za typ doskonałego wojownika—brak mu wytrwałości. Zarówno w czasie pokoju jak podczas wojny Lo-lo nie umie się zdobyć na ciągłość wysiłku, zniechęca się wkrótce do przedsiębranego zadania i porzuca je częstokroć w połowie. Podobny do dziecka, łatwo zapala się do czynu, lecz i podobnie do dziecka okazuje się chwiejny w swych zamiarach i postanowieniach, nierówny, rozstrzelony.

O ile ogarnięty płomieniem krwawej vendetty lub rasowej nienawiści do chińczyków Lo-lo przedstawia się jako krwiożerczy i okrutny napastnik, o tyle w życiu pokojowem, a nawet podczas rozpraw wojennych ujawnia on wiele szlachetności i wspinałomyślności. Nieprzyjaciel ranny lub wzięty do niewoli bywa zawsze oszczędzony, a jeńcy wojenni korzystają nawet z czasem ze znacznej swobody, pracując jako lud roboczy pańszczyźniany na roli swych panów i mając możność wchodzenia w związki małżeńskie z członkami szczepu, wśród którego żyją. Zalety serca właściwe Lo-łowi ujawniają się jednak w stopniu najsilniejszym w stosunku do istot nieszczęśliwych: do chorych, zniedołężniałych, starców, wdów i sierot. Otaczani są oni ogólną pieczą, troskliwością i współczuciem, i nikt nie ważyłby się im uczynić jakiegokolwiek krzywdy. Cechami dodatniemi charakteru Lo-łów są również: uczciwość, prawość i szczerza gościnność. Obietnicy ich ufać można, i jeśli się niczem względem nich nie zawiniło, można im się najzupełniej bezpiecznie powierzyć. Dr. Legendre kilkakrotnie zapuszczał się w głąb siedzib Lo-łów i nigdy nie spotkała go żadna przykrość ze strony górali. Przeciwnie wszędzie doznawał przy-



jęcia pełnego serdecznej prostoty, wszędzie starano się udogodnić mu wędrowkę i chwilowy pobyt w wioskach lub w szałasach pasterskich.

Prawy i szlachetny charakter Lo-lów odzwierciedla się również i w całym ustroju rodzinnym i szczepowym tych plemion. Rodzina stanowi tu jednostkę ściśle związaną węzłami prawdziwego przywiązania i zupełnej równości wszystkich jej członków. Przedewszystkiem kobieta nie doznaje tu hańbiącego ucisku i niewolniczej zależności, będących jej udziałem u większości ludów azjatyckich. Już poczynając od wieku dziecięcego rodzice nie robią najmniejszej różnicy między synami i córkami; następnie jako żona, kobieta staje się towarzyszką i przyjaciółką męża, zajmując z nim współrządne stanowisko w rodzinie. W rzadkich przypadkach, gdy wskutek złego obchodzenia się męża żona porzuci dom i powróci do rodziców, surowy wyrok ściga winowajcę, a mąż, który popchnął żonę do samobójstwa, płaci własnym życiem za swój występki. Rzecz prosta, że i stosunek synowej do teściów, — tak przykry u wielu ludów, chociażby w sąsiednich Chinach, — jest tu zupełnie inny, oparty jeśli nie na wzajemnej sympatii, to przynajmniej na zupełnej niezależności młodej kobiety.

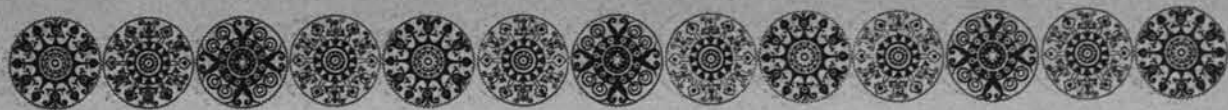
Jedynie tylko w sprawach spadkowych ujawnia się bardziej uprzywilejowane stanowisko mężczyzny, kobieta bowiem nie dziedziczy nigdy, nawet jako żona lub matka, i cały majątek przekazuje się po linii męskiej synom, braciom lub najbliższym krewnym. Wychowanie dzieci u Lo-lów jest wyłącznie fizyczne; rzadko kiedy nawet członkowie najwyższej kasty „czarnych kości” umieją czytać i pisać, i jedynie tylko czarownicy-kapłani posiadają jako tako tę trudną sztukę. Natomiast od dziecka już chłopcy i dziewczęta wprawiają się w zajęcia praktyczne, mające stać się w przyszłości ich udziałem. W 18-tym roku życia chłopcy według obyczaju szczepowego zostają promowani na rycerzy; od tej chwili uważani są za dojrzałych i przechodzą z pod władzy ojca pod władzę naczelnika szczepowego; zależność ta jednak poza czasem wojennym nie krępuje bynajmniej swobody osobistej jednostki.

Co się tyczy dziewcząt, to pozostają one aż do chwili wyjścia zamąż pod władzą rodzicielską, korzystając jednak podobnie jak chłopcy z zupełnej swobody. Obyczajność wszakże nie cierpi na tem bynajmniej, gdyż skromność jest właściwością Lo-lów. Uczucie to jest w nich tak silne, tak mocno tkwi w ich umyśle, że np. za największą hańbę dla kobiety i dla całego jej rodu uważane jest pokazanie się jej nago oczom ludzkim. Na tle tem rozwinął się tu nawet oryginalny obyczaj, stosowany wszakże bardzo rzadko i w wyjątkowych tylko okolicznościach, a którego wykonanie poczytywane jest kobiecie za czyn wprost bohaterski. Mianowicie w czasie długotrwałej wojny międzyszczepowej, zbyt wyczerpującej obie strony walczące i grożącej im zupełną zagładą, — gdy wszelkie już usiłowania pogodzenia walczących spełzną na niczem, małżonka jednego z rodów poświęca swój honor niewieści dla położenia kresu walkom bratobójczym. Zdecydowawszy się na krok stanowczy, w tajemnicy udaje się ona coby prędzej na plac boju, dążąc najkrótszemi drogami, by stanąć na miejscu nim wojska nieprzyjacielskie uderzą na siebie. Wówczas, rzucając się między przeciwników, błaga ich raz jeszcze, by zaprzestali zgubnej walki, grożącej zagładą najlepszym wojownikom, wystawiającej na nędzę niewinne dzieci, kobiety i starców. Gdy jednak i ta prośba pozostaje bez skutku, i dzidy rycerzy nie opuszczają się ku ziemi, kobieta nagłym ruchem ściąga swe szaty i staje naga pomiędzy szczepami. A wówczas z piersi wojowników wybucha wielki okrzyk, okrzyk zgrozy i wstydu, okrzyk upokorzenia, który echem rozlega się po górach i zapada w ciche doliny. Teraz zjeżone dzidy opuszczają się wreszcie i dalsza walka zostaje zaniechana. Ofiarą swego wstydu kobiecego kobieta zwyciężyła; wobec jej poświęcenia gasną wszelkie nienawiści i urazy szczepowe, a wspomnienie wstrząsającego momentu długo jeszcze jawić się będzie zapamiętałym wojownikom jako piekący wyrzut. O cnoto! nie jesteś więc pustym dźwiękiem w krainie górali Lo-lo.

(D.C.N)

K. Stolyhwo.





KUNA PRZY KOŚCIELE N. MARYI PANNY W KRAKOWIE.

Przy wejściu południowem do nawy prawej kościoła N. M. Panny w Krakowie widnieją dotąd dwa żelazne zabytki średniowiecznej sprawiedliwości—są to żelaza, w które zamykano szyje skazańców, przytwierdzając ich przy murze świątyni, a tem samem wystawiając na urągowisko tłumu. Była to więc kara łagodniejsza od „pręgi” (pręgierza miejskiego), niemniej jednak kara na czci i opinii skazańca, poprzedzała zaś niekiedy karę kapitalną i służyła razem jako ekspiacya i pokuta.

Jak i kiedy stosowano „kunę”, wyjaśniam poniżej.

Roku Pańskiego 1654 sławetny mieszczanin i rajca krakowski I. M. Pan Jan Drozdek syna swego Macieja postanowił ożenić z posażną córką sławetnego kupca z miasta Bochni, panną Zofią Stęporok. Aliści młodemu Maciusiowi wbrew ognistemu życzeniu ojca dobrodzieja nie pilno było do lożnicy małżeńskiej.

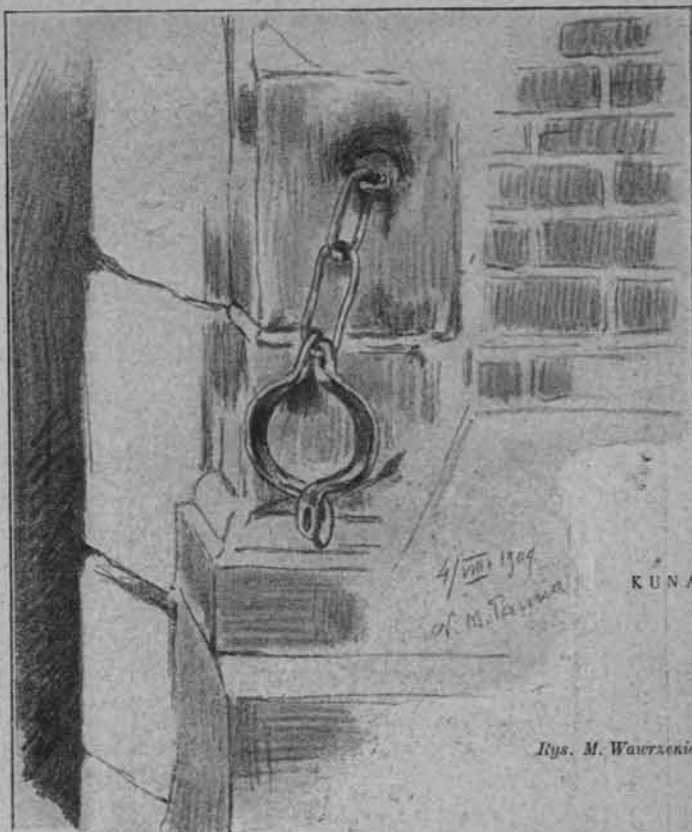
Stary Drozdek wypatrzył, iż synalek rad przebywa u pewnej młodej biogłowy, mieszkającej w zakamarkach ulicy Brackiej wraz z pewną leciwą już jejmością. Owa „pokusa” synowa to haftarka, rodem z Wiśnicza, Marynka Szewczyk, zwana Kukłowna. Jej to gładkość ujęła Maciusia i u niej rad przebywał, nie śpiesząc w jarzmo hymenowe.

Pan Jan, wymiarkowawszy rzeczy przyczynę, pogwarzył z panami rady miasta przy kuflach piwka świdnickiego.

I oto pewnego wieczoru „ceklarze” miejczy zabrali obie niewiasty do „szatławy” ratusznej. Jakie tam prawne czyniono zabiegi, tego akta nie podają — ferowano jeno wyrok prosty a mądry. Starą na „biskupiem” siec u „pręgi” i znaczyć na uszach, młodą Marynkę haftarkę „dać do kuny Maryackiej” na dni 3 jako exemplum, potem daleko z miasta „wyświecić” pod karą „miecza”.

W zielonej pokutniczej koszuli, z wiankiem słomianym na głowie stoi oto Marynka, zamknięta za białą szyję w Maryackiej „kunie” kościelnej. Tablica obok winy jej tłumom głosi. „Bawiela się zasię niecnotą a nierządem — zacne chłopię do zimazy grzechowej uwiedła” i t. p.

Po trzech dniach takiej ekspozycji przyszedł przed wieczorem mistrz Bartłomiej z Bieca, „wyzwolony kat” sławetnego grodu krakowskiego, a odjął skazaną od „kuny” i groszaki, które lito-



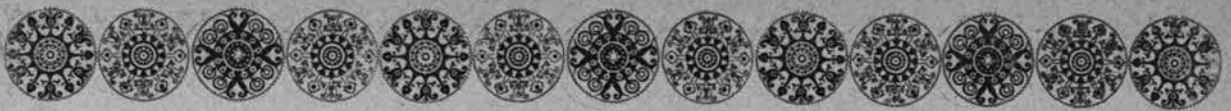
rys. M. Wawrzyniowski

ściwe duszę na jej „strawne” do miski u nóg skazanej rzucały, zgarnął do sepetu własnego. Obnażył biedną do pasa, piersi jej tylko „propter pudorem” chustą zasłonił, poczem wśród wrzasku grzechotek i bicia w bębny ulicą Floryańską prowadził ku bramie miejskiej, często plecy niebogi „rózgami bawiąc”.

Przy bramie zasię wiązkę słomy przed skazaną spalił, mówiąc: „jeśli powrócisz do grodu tego, spłoniesz, jako ona słoma”, poczem zerwawszy oną płachtę i koszulę ze skazanej, za bramę ją miejską „wyścigał”. To wszystko w wydatkach miejskich zanotowano: za wyświecenie „necnoty” złoty jeden wziął, a od pana Drozdka rajce krom tego „poczęstne”.

I stało się zadość sprawiedliwości ludzkiej!

Maciś Drozdek tedy pojął Zosię Stęporokównę za prawą małżonkę. Aliści w rok niespełna po ślubie w zwadzie albo „tumulcie” pchnięty nożem, po krótkiej niemocy życia dokonał, zostawiając w aktach ratusznych „testament”: „Ciało moje grzeszne, aby było skromnie i przystojnie w kościele Farnym N. Panny Maryi w Rynku wedle



zwyczaju z poratowaniem duszy mojej przez Mszę Świętą pochowane, na który pogrzeb złotych 300 naznaczam" i t. d.

O Marynie Szewczyk, zwanej Kukłówną, jest

wzmianka w aktach miasta Chęciny pod rokiem 1660, iż nierządną niewiastę tego nazwiska na szubienicy „nowej” tracono.

Maryan Wawrzyniecki.



Ze skarbów naszej przyrody.

12)



7. *Gymnadenia cucullata* Rich.
Gołek kapturkowaty.

Bulwy poprzecznie owalne, czasami tępo dwudzielne, pokryte łamliwymi brodawczkami. Łodyga długa, dość wiotka. Liście dolne pochwiaste, dwa środkowe, dość duże, u podstawy obejmującej łodygę wązkie, u góry rozszerzone; górne małe i wązkie. Kwiaty dość rzadko zebrane w kłos wydłużony, zwrócone przeważnie w jedną stronę. Przykwiatki o trzech żyłkach, trochę krótsze od kwiatu. Listki kwiatu wydłużone, szpiczasto stulone — tworzą zaokrąglony w górę hełm. Warzka

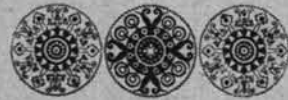
trzykłapkowa o kłapkach długich i ostrych; środkowa szersza i dłuższa od bocznych, prawie trójkątna. Ostroga krótsza od zalążni. Kwiaty barwy słabo-purpurowej, warzka niekiedy białoróżowa.

Kwitnie w sierpniu.

Znajduwany był przeważnie na Litwie przez Jundzillę i Jastrzębowskię; na Wołyniu przez Twardowską, w Królestwie zaś koło Kraśnika i Zamościa przez Jastrzębowskię.

(DCN)

K. Szejnbok.



Z Polskiego Tow. Krajoznawczego.



Zebrań miesięczne Towarzystwa odbędą się we środę d. 10 maja o godzinie 8 wieczorem. Na porządku dziennym referat] p. Fr. Bąkowskiego „O krainie kaszubów”.

Komisja wycieczkowa na r. 1911 ułożyła następujący program wycieczek z Warszawy:

6, 7 i 8 maja—do Zagłębia (Będzin, Grodziec, Sosnowice)

14 maja—do Czarnolasu.

21 maja—do Czerska.

27 i 28 maja do Złotego Potoku.

4 i 5 czerwca: a) do Puław i Kazimierza
b) do Łysogór.

11 czerwca—do Sobieszyna i Podlódowa.

18 czerwca—do Włocławka na wystawę.

od 29 czerwca do 6 lipca—do Połagi.

17 września do Pultuska.

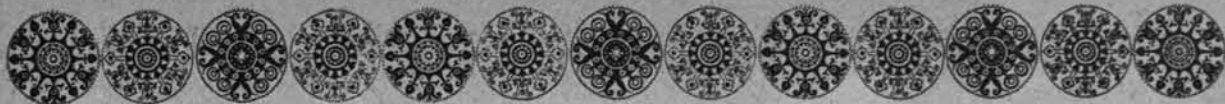
24 września na Księstwo Łowickie.

1 października—do Turczynka i Pszczelina.

8 października—do Radzymina.

15 października—do Rokitna.

Oprócz tego projektowane są dziesięciodniowe wycieczki na początku lipca:



1. Na grzbiet Krakowsko-Wieluński od Częstochowy do Ojcowy.
2. Na Kurpie od Ostrołęki do Myszynca.
3. Do Zamoyszczyzny od Lublina do Zamościa.

□□□□□□□□□□

Z Towarzystwa Naukowego Warszawskiego.

W dniu 1-ym b. m. odbyło się posiedzenie Komisji antropologicznej przy Wydziale II-m Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym wysłuchany został komunikat p. *Franciszka Chłapowskiego* p. t.: „Trzy wypadki zupełnego braku kończyn górnych ze skróceniem dolnych“, przedstawiony przez p. K. Stolyhwę. Referat był ilustrowany licznymi fotografiami i röntgenogramami oraz odciskami stóp. Po referacie odbyła się dyskusja.

W dniu 5-ym b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału I-go Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym p. *Michał Rowiński* odczytał część trzecią referatu p. t. „Uwagi nad niektórymi przekładami Felicjana Faleńskiego“. Rozebrał w niej i ocenił przekłady z Horacego.

W dniu 6-ym b. m. odbyło się posiedzenie Wydziału III-go Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym przedstawiono komunikaty:

1. *P. Z. Weyberg*: „O składzie sodalitów. I. Chlorosodalił glinowosodowy“.
2. *P. St. Miklaszewski*: „Gleba pola doświadczalnego w Mysłakowie“.
3. *P. St. Miklaszewski*: „Gleba stacyi doświadczalnej rolniczej w Biniakoniach gub. wileńskiej“.
4. *P. M. Minkowski*. (przedstawił p. Wł. Janowski): „Badania nad fizyologią stery wzrokowej w korze mózgowej“.

Dnia 7 b. m. odbyło się pod przewodnictwem p. *J. K. Kochanowskiego* posiedzenie Wydziału II-go Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, na którym p. *Bronisław Boufall* wygłosił odczyt p. t. „Teoria odpowiedzialności władz administracyjnych w prawie politycznym“. W dyskusji zabierali głos pp. Henryk Konic, Marceł Handelsman, Walenty Miklaszewski i prelegent..

□□□□□□□□□□

Nowe książki.

Dr. J. S. Zubrzycki i Jadwiga z Łobzowa. Po ziemi ojczyściej. Katedry polskie. I. Katedra gnieźnieńska w historii, sztuce i podaniach. Nakład własny. Kraków, 1911, str. 24. Cena 2 kor.

Niezmordowany w pracy swej badacz, artysta i wydawca w jednej osobie — dr. J. S. Zubrzycki — przystąpił do wydawnictwa, które z otwartymi rękoma powitać należy. Celem zobrazowania przeszłości sztuki polskiej zamierza on mianowicie opisać w działach systematycznie ugrupowanych skarby,

które są po ziemiach naszych rozsiane. Dział pierwszy w dwunastu zeszytach obejmie katedry polskie, za nim pójdą: zamki, grody, akademie, dwory, dworki, miasta i ratusze. Program to oczywiście niemal niewyczerpany i możnaby bodaj mieć wątpliwości, czy się jednemu człowiekowi uda go wyczerpać w mierze bodajby tylko średnio zadowalającej. Ale wszak u nas w Polsce, jak wiadomo, ludzie niejednokrotnie muszą zastępować całe instytucje, z drugiej zaś strony nazbyt znana nam jest wytrwałość i energia wydawcy „Skarbu architektury w Polsce“, żebyśmy mieli wątpić w doprowadzenie rozpoczętego przedsięwzięcia do końca.

Zbyt wcześnie byłoby wydawać dziś sąd o wartości wykonania chwalebego zamiaru. Uczynimy to po ukończeniu przynajmniej jednego działu, zaznaczając na razie, że druk, papier i ilustracje nie pozostawiają nic do życzenia, są nawet więcej niż przeciętne, bo wykintne niemal, objaśnienia artystyczno-fachowe dr. *J. S. Zubrzyckiego*, jak tego oczekiwać należało, wyczerpujące, tekst zaś to dziejowo-legendarny, poprawny, miły, choć może nieco nazbyt liryczno-roziewny.

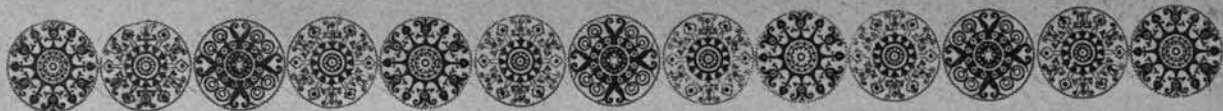
Wydawnictwo utrzymane jest w tonie popularnym. I w tem leży wielka jego zasługa. Szerzenie samowiedzy o kulturze narodowej jest jednym z najpilniejszych, najmniej zwłoki cierpiących zadań współczesnego wydawnictwa naszego, jest też jedną z najdrażliwszych jego bolączek. Bez wpojenia w najszerze masy tej wiedzy, świadomości, żeśmy mimo wszystko nie byli ostatni w szeregu, trudno marzyć o dochowaniu naszego dorobku kulturalnego, jeszcze trudniej zaś przeciwdziałać jego codziennemu zaciekłemu niszczeniu. T—t.

□□□□□□□□□□

Z piśmiennictwa.

Ukazały się numery 1 i 2 „Gryfa“ za rok bieżący (w jednym zeszycie). Na treść, jak zwykle dla przyjaciół Kaszubszczyzny ciekawą, składają się: „Przyjaciele kaszubów“; „Seidla opis Kaszub p. t. „Das Land und Volk der Kassuben“ (z 1852 r. „Neue Pr. Provinzialblätter), ks. Kantaka „Uwaga o prozodyi kaszubskiej“; „Prasa niemiecka a Kaszubi“; B. Ślaskiego „Przyczynek do bibliografii kaszubskiej“ i „Do artykułu „Piosenka kaszubska“, kilka drobniejszych utworów poetycznych, recenzje z książek i pism, dotyczących się Kaszub. Najciekawszy jest pierwszy z tych artykułów, w którym autor omawia względnie uczciwą, choć czysto niemiecką przedmowę prof. *Sohnreya* do świeżo wydanej książki *Gulgowskiego* „O nieznanym ludzie w Niemczech“, i ceni w nim wroga, „który wita nas mieczem, w przeciwieństwie do bandyty, który zbliża się do nas z pałką“. Ale przeciwdziałając „pozyskiwaniu“ i twardo broniąc się od zachłanności hakatystycznej, nie uważa tem niemniej redakcja pisma za możliwe iść tak daleko, jak ją niektórzy „przyjaciele“ Kaszub popychają, jak tego żąda w „Dzienniku Poznańskim“ p. „Pomorzanin“, protestując przeciwko uznawaniu się urzędownie za kaszubów, nie za polaków.

Na to odpowiada „Gryf“ stanowczo, a jak do tego kresu słusznie: „niejednokrotnie dawaliśmy temu wy-



raz, że stoimy na stanowisku naszego ostatniego księcia, Mściwoja, który wobec czyhających ze wszech stron wrogów oddał za zgodą panów i szlachty pomorskich kraj swój Przemysławowi, królowi polskiemu. To nasze stanowisko atoli nie uprawnia nikogo z ziemiaków naszych do żądania, ażebyśmy się uważali za jakiś konglomerat niewyraźny, obrażający oblicze słońca, i o tyle tylko uznania godny, o ile żywi pragnienie najszybszego pozbycia się swej rodzinnej mowy i swych odrębnych zwyczajów". I dalej: „Negacya bowiem swego historycznego ja może z nas uczynić tylko pognój i łup, rozszarpywany przez sąsiadów, silnie rozbudzone poczucie szczepowe zaś nawróci do nas warstwy już zupełnie nam obce, budząc w nich pamięć wspólnego pochodzenia. W ten sposób dojrzejemy do odegrania naszej historycznej roli: przedmurza nadbałtyckiego Polski i Słowiańszczyzny”.

Otóż pomijając tę „Słowiańszczyznę”, przy której, jako bliżej nam na sercu... ciężącej, postawilibyśmy znak zapytania, nic nie upoważnia do mniemania, że „Gryf”, że redaktor jego pójdzie poza ten kres, że wejdzie na śliską drogę poczynań Cejnowy — samodzielności Kaszub aż do zerwania z polskością. Że zaś pewna ilość obywateli, za przynależnych do tej polskości się uznających, będzie hodowała w s p ó ł r z ę d n i e swój język czy swoje narzecze, swoją literaturę i swój obyczaj domowy, to jeszcze — nawet w dzisiejszym swym upadku i nędzy — możemy znieść z lekkim sercem. T-t.

□□□□□□□□□□

Kronika Krajoznawcza.

+ Oficjalna statystyka liczyła w dniu 1 stycznia r. b. 82,502 mieszkańców Białegostoku, w tem 18,966 wyznania rzymsko-katolickiego, 8,495—prawosławnych, 1,445—protestantów, 55,523—żydów i 23—mahometan. Rzemieślników liczono 6,965 osób.

◆ ◆ ◆

Marcowy zeszyt „Petermanns Mittheilungen” zawiera już niektóre dane ze spisu ludności Państwa Niemieckiego z dn. 1/XII 1910 roku. Nie są to jeszcze cyfry specjalnie dla nas ciekawe, bo nie podano tu spisu ludności według narodowości, ale znajdujemy w nich dokładnie obliczoną ilość ludności w każdej prowincyi, gęstość zaludnienia i przyrost ludności za ostatnie pięciolecie, obliczony procentowo.

TREŚĆ: W. B. — Rozmieszczenie zwierząt; M. W. — Dwory, zamki i pałace. — 27. Zamek w Janowie (z 3 ryc.); Antoni Gawiński — Artysta wobec sztuki ludowej; R. O. — Dwaj kupcy w Łowiczu. K. Stolyhwo — Szczep Lo-lo w Chinach; M. Wawrzeński — Kuna przy kościele N. Maryi Panny w Krakowie (z 1 ryc.); K. Szejnbok — Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.); — Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — Z Tow. Naukowego Warsz. — Nowe książki. — Z piśmiennictwa. — Kronika krajoznawcza. — Odpowiedź redakcyi. Poza tekstem: Z naszych krajobrazów: 25. Jezioro Ukaj. 6 rycin typów kobiecych.

Winięte tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i łąkał St. Młścicki. — Odbijał na maszynie Al. Grzegolewski. — Kłisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajoznawczy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

	Klm.	ilość mieszk.	ilość mieszk. na 1 klm.	Przycz. obrach. w %	Przycz. obrach. w %
				1905-10	1900-05
Prusy Wschod.	37,000	2,064,368	56	1.69	1.46
Prusy Zachod.	25,550	1,703,042	67	3.76	5.01
Pomorze	30,130	1,716,481	57	1.91	3.02
Poznańskie	28,987	2,100,044	72	5.71	4.25
Śląsk	40,330	5,226,311	130	5.74	5.72

Oprócz tych ogólnych danych Peterm. Mittheil. podają jeszcze wykaz miast w państwie niemieckiem, posiadających więcej niż 25 tys. ludności; miast takich całe państwo liczy 206 (w roku 1905 było 182), na prowincye polskie przypada z tego tylko 32 miasta. Największa ich ilość przypada na Śląsk, bo aż 15; ta najbardziej przemysłowa z prowincyi polskich posiada też największą gęstość zaludnienia.

Ważniejsze z nich:

		przyrost ludności obrachowany w % 1905-10
Wrocław	511,891	8.7
Gliwice	66,983	9.2
Głogów	25,132	7.2
Katowice	43,175	20.7
Huta Królewska	72,642	10.0
Lignica	66,620	11.5

Poznańskie posiada 5 takich miast, z tych ważniejsze:

Bydgoszcz	57,585	6.2
Gniezno	25,340	6.8
Poznań	156,696	14.5
Obie prowincye pruskie 8 miast.		
Królewiec	245,853	9.9
Tylża	39,011	5.0
Gdańsk	170,347	5.9
Elbląg	58,631	5.4
Grudziądz	40,314	12.1
Toruń	46,230	45.4
Pomorze 4 miasta tylko, z tych:		
Szczecin	236,145	5.5

□□□□□□□□□□

Odpowiedzi Redakcyi.

P. L. Hlasce. Na pytanie swoje znajdzie pan odpowiedź w numerze niniejszym w rubryce: „Z Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego”.